

zieleniny ani ziół, ani korzeni, póki nie wyschną, gdyż twierdzą, że wszystko, co zielone, ma duszę. |Wiedzą zaś, że gdy chcą załatwić naturalną potrzebę, idą na brzeg morza i tam załatwiają się w piasku w pobliżu wody. Po czym starannie umywają się w wodzie. Umywszy się biorą patyk albo gałąź i nią tak odchody swoje po piasku rozrzucają, aby ślad zaginął. Zapytani, dlaczego tak czynią, odpowiadają: „Wylęgłyby się z tego robaki. Robaki zaś w ten sposób zrodzone, pozbawione pokarmu i spalone przez słońce, zginęłyby z głodu. A jako, że powstały one z ciała naszego — a my bez pokarmu żyć nie możemy — popełnilibyśmy tym większy grzech, że z naszego one ciała się zrodziły. A jeśli wszystko zniszczymy, robaki nie będą mogły się zrodzić na to, aby zginąć zaraz z głodu z powodu naszej winy i zaniedbania.“]

Jeszcze dodam, że sypiają na ziemi całkiem nago, niczym jej nie zaścielaając i niczym się nie nakrywając. I jest to cud prawdziwy, że nie pomrą i żyją tak długo, jak wyżej powiedziałem. Podkreślić trzeba ich wielką wstrzemięźliwość w jedzeniu, gdyż poszczą przez cały rok pijąc tylko wodę i nic więcej.

I jeszcze wam coś powiem: mają oni swoich zakonników, którzy mieszkają w klasztorach, poświęceni służbie bożków; |jeśli przychodzi im zmienić urząd lub stopień, gdy na przykład jeden umrze, a drugi ma zostać w jego miejsce wybrany|, próbują ich w następujący sposób: Przywołują owe panny poświęcone służbie bożków i te dotykają owego stróża bożków. I dotykają go i tu, i tam, w rozmaite części jego ciała; i obejmują go, i pobudzają do najwyższych rozkoszy na świecie. Jeśli u człowieka przez owe panny pieszczonego, jak wam rzekłem, członek jego nie drgnie, lecz pozostanie jako wprzódzi był, zanim go panny wzięły w obroty, ten jest uznany za dobrego i zatrzymują go pośród

swoich. Lecz jeśli przeciwnie, pod dotykiem panien innemu członek ruszy się i powstanie, tego nie zatrzymują, lecz natychmiast wypędzają precz, mówiąc, że nie chcą mieć u siebie człowieka rozpustnego. Ci są poganie okrutni i zdradliwi. Mówią, że dlatego palą ciała zmarłych, gdyż inaczej zrodziłyby się robaki i robaki owe zjadłyby ciało, z którego powstały, i nie miałyby nic więcej do jedzenia; i musiałyby zginąć. Twierdzą zaś, że gdyby robaki zginęły, dusza tego ciała obciążałaby się wielkim grzechem. I to jest przyczyna — jak mówią — dlaczego palą ciała. Mówią bowiem, że robaki mają duszę.

Opowiedzieliśmy o zwyczajach owych pogan; teraz pójdziemy dalej i opowiemy piękną historię o wyspie Sejlanie, o której zapomnieliśmy. Historia, którą zaraz usłyszycie, wyda się wam przedziwna.

CLXXXIX

Opowiada się jeszcze o wyspie Sejlan

Sejlan jest wielką wyspą, jak powiedziałem wam w tej książce powyżej. Trzeba wiedzieć, że na wyspie tej jest bardzo wysoka góra o tak poszarpanych skałach, że nikt na nią wejść nie może, chyba w ten sposób, jak powiem. Na górze tej wiszą liczne łańcuchy żelazne, tak umieszczone, że człowiek może tymi łańcuchami wspiąć się na sam szczyt. Otóż oni utrzymują, że na górze owej jest pomnik Adama, naszego praojca*. Saraceni twierdzą, że jest to grób Adama, zaś poganie, że jest to grobowiec Sogomoni Borkana*.

Ów Sogomoni był pierwszym człowiekiem, od którego wziął nazwę bożek*. Gdyż był to człowiek najlepszy, jaki kiedykolwiek żył wśród nich wedle ich praw. Jego pierwszego wynieśli do godności świętego i jego imieniem nazwali pierwszego bożka. Był to syn pew-

nego wielkiego, bogatego i potężnego króla. I ów królewicz takie życie święte wiódł, że odrzekł się wszelkich ziemskich rzeczy i nie chciał zostać królem. Ojciec jego widząc, że syn jego nie chce być królem ani słyszeć nie chce o żadnej rzeczy tego świata, wpadł w wielką rozpacz. I czynił mu wspaniałe obietnice, gdyż mówił, że chce go koronować na króla całego królestwa i uczynić z niego absolutnego władcę. Chciał zrzec się korony i wszelkiej władzy, aby on tylko był jedynym panem. Syn jego odpowiedział, że nie chce nic z tego. Gdy ojciec widział, że syn nie chce za nic w świecie wziąć władzy, rozpaczął tak, że mało nie pomarł z bóleści. Nie było to nic dziwnego, gdyż nie miał żadnego syna krom tego i nie miał komu pozostawić państwa. Więc wziął się do rzeczy w ten sposób: Powiedział sobie, że dokona tego, aby syn jego z chęcią powrócił do spraw tego świata i wziął po nim koronę i królestwo. Umieścił go w przepięknym pałacu, dał mu do usługi trzydzieści panien bardzo pięknych i miłych. Żaden mężczyzna nie miał tam przystępu, tylko owe panny; gdyż panny kładły go do łoża, usługiwały mu przy stole i ciągle dotrzymywały mu towarzystwa. Śpiewały i tańczyły przed nim i dostarczały mu wszelkich możliwych rozrywek i przyjemności, jak król im nakazał. Lecz mówię wam, cokolwiek czyniły, na nic się nie zdało, nie przywiodły królewicza do rozpusty, lecz utwierdził się jeszcze w stałości i czystości. I żył bardzo świętobliwie wedle ich praw. Trzeba zaś wiedzieć, był on tak delikatnym młodzieńcem, że nigdy jeszcze nie wyszedł z pałacu, nie widział nigdy nieżywego człowieka ani też człowieka, który by nie był zdrow na całym ciele. Ojciec jego bowiem nie dopuszczał doń żadnego starca ani też kaleki. Zdarzyło się raz, że młodzieniec ten, jadąc konno drogą, ujrzał umarłego, [którego niesiono w licznych orszaku na grzebanie]. Osłupiał jak ten,

który nigdy takiego nie widział. Zapytywał tych, którzy mu towarzyszyli, co by to miało znaczyć; ci odpowiedzieli, że to człek umarły. „Jak to — zawołał syn królewski — więc ludzie umierają?“ „Tak, zaprawdę“ — odpowiedzieli oni. Na to nic nie rzekł młodzieniec i jechał dalej w zamyśleniu. Skoro ujechali dobry kawał drogi, spotkali bardzo starego człowieka, który iść nie mógł, nie miał zupełnie zębów, wszystkie bowiem z powodu wielkiej starości utracił. Skoro królewicz tego starca zoczył, zapytał, kto by to był i dlaczego iść nie może. I towarzysze jego rzekli, iż iść nie może dla wielkiej starości i że ze starości utracił wszystkie zęby. [I zapytał: „Czy każdy człowiek staje się starcem i pochylonym jak ów człek?“ Słudzy odpowiedzieli: „Panie, każdy, kto długo żyje na tym świecie, musi być stary jak ten człowiek i musi umrzeć.“] Kiedy to królewicz usłyszał o umarłym owym i o starcu, zawrócił do pałacu i powiedział sobie, że nie pozostanie dłużej na tym złym świecie, [gdzie musi postarzeć się tak, aby obcej potrzebował pomocy, i umrzeć], lecz pójdzie szukać tego, który nie umiera i który świat stworzył. I opuścił pałac i ojca swego. Udał się w bardzo wysokie, niedostępne góry; i tam spędził całe życie w wielkiej świętości i czystości, czyniąc wielką pokutę, [żywąc się korzonkami, ziołami i jagodami, i] żyjąc bardzo wstrzemięźliwie. I zaiste, gdyby był chrześcijaninem, byłby bardzo wielkim świętym przy Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Kiedy ów syn królewski pomarł, zaniesiono go do jego ojca. Ten ujrzawszy nieżywym tego, którego bardziej od siebie miłował, łatwo wyobraził sobie, jak rozpaczował i jak był nieszczęśliwy. Wielka była jego boleść. Potem kazał zrobić posąg na podobieństwo jego, cały ze złota i drogich kamieni, i kazał wszystkim mieszkańcom oddawać mu cześć jako bogu. I mówili

o nim, że umierał on osiemdziesiąt cztery razy. Kiedy bowiem umarł po raz pierwszy, stał się wołem, kiedy umarł po raz wtóry — koniem, i tak mówią, umierał on osiemdziesiąt cztery razy; twierdzą, że coraz innym zwierzęciem się stawał — albo psem, albo jakimś innym, lecz kiedy umarł osiemdziesiąty czwarty raz, stał się bogiem. I jego to mają poganie za najwyższego i najlepszego bożka ze wszystkich, jakie znają. I wiedziecie, że był on pierwszym bożkiem, jakiego czcili poganie, i od niego wszystkie inne pochodzą*. A działo się to na wyspie Sejlanie w Indiach*.

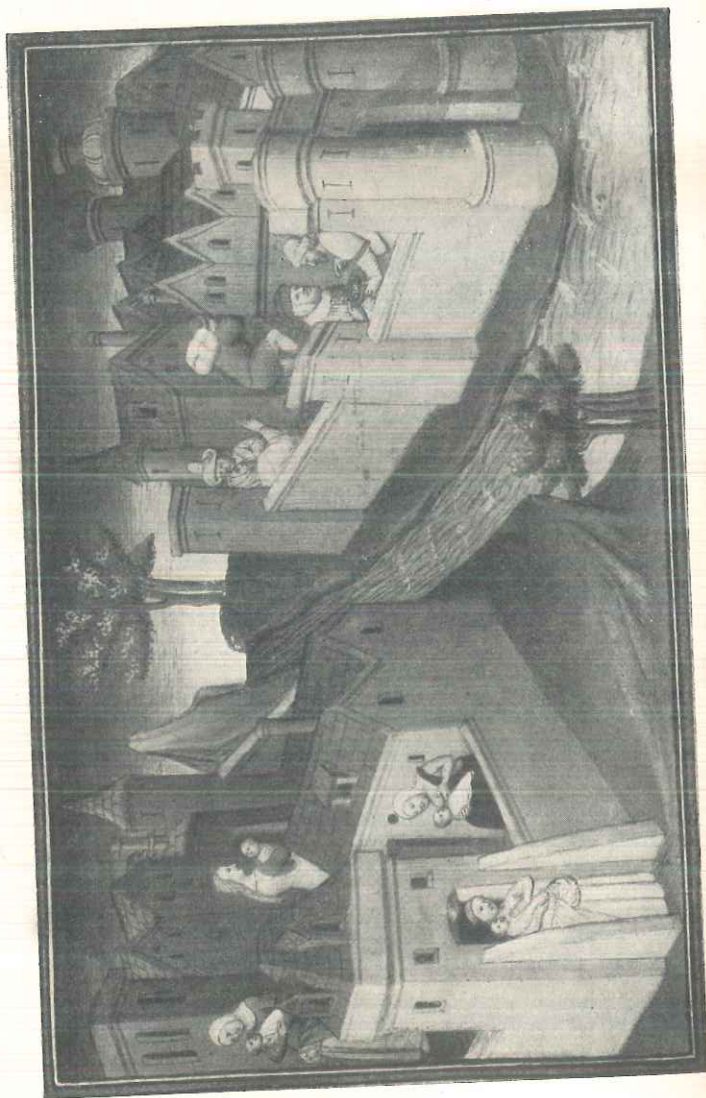
Dowiedzieliście się, jak powstał pierwszy bożek. I mówię wam zaprawdę, poganie z bardzo dalekich krain przybywają tutaj z pielgrzymkami; tak jak chrześcijanie udają się z pielgrzymką do pana świętego Jakuba [w Galicji. Przypomina to życie świętego Jozefata, syna króla Awenira z indyjskiej krainy, który nawrócił się na chrześcijańską wiarę za pośrednictwem Barlama, jak to czytamy w żywotach i legendach świętych ojców.] Poganie twierdzą, że ów pomnik na górze jest pomnikiem owego syna królewskiego, o którym opowiadałem; oraz że zęby, włosy i miseczka tam się znajdujące należały do owego królewicza*, imieniem Sogomoni Borkan, co wyklada się święty Sogomoni.

Saraceni zaś, którzy również tłumnie z pielgrzymką tam przybywają, mówią, że to jest pomnik Adama, praojca naszego, i że zęby i włosy, i miseczka należały również do Adama. Słyszeliście więc, jako bałwochwalcy uważają, że jest to grób królewskiego syna, który stał się ich pierwszym bożkiem, zaś Saraceni twierdzą, że to grób Adama, praojca naszego; lecz jeden Bóg wie, czyj on jest i czyj był. My bowiem nie wierzymy, jakoby leżał tam Adam, gdyż nasze Pismo święte Kościoła mówi, że pogrzeban jest w innej części świata.

Zdarzyło się, że Wielki Chan od Saracenów, którzy



Poszukiwanie diamentów



Wyspa Męska i Żeńska

na tej górze byli, dowiedział się o owym grobowcu Adama oraz że znajdują się tam jego zęby i włosy, i miseczka, z której jadał. I powiedział sobie, że powinien dostać owe zęby i włosy, i miseczkę. I wyprawił wielkie poselstwo. Było to w roku 1284* od narodzenia Chrystusa. I cóż wam powiem: wiedźcie, że posłowie Wielkiego Chana z wielkim orszakiem udali się w drogę i jechali tak długo morzem i lądem, aż przybyli do wyspy Sejlan. Stanęli przed królem i takich dołożyli starań, aż otrzymali dwa zęby trzonowe bardzo wielkie i grube; a prócz tego włosy i miseczkę. Miseczka była z bardzo pięknego, zielonego porfiru. Uzyskawszy te rzeczy, o których mówiłem, posłowie Wielkiego Chana puścili się w drogę i wracali do swego cesarza. Kiedy znaleźli się w bliskości miasta Kambałuk, gdzie Wielki Chan przebywał, dali mu znać, że wracają i przywożą to, po co ich wysłał. Wielki Chan wówczas rozkazał wszystkim duchownym i świeckim wyjść naprzeciw relikwii, o których powiedziano im, że pochodzą od Adama. I po cóż wam będę długo opowiadał? Zaprawdę wiedźcie, że wszyscy mieszkańcy Kambałuk wyszli naprzeciw owych relikwii; duchowni przyjęli je i zanieśli do Wielkiego Chana, który przyjął je z wielką radością, bardzo uroczyście i z wielką czcią. I mówię wam, w pismach swoich znaleźli, że owa miseczka miała taką właściwość, iż pokarm w nią włożony dla jednego człowieka wystarczał dla pięciu. I Wielki Chan mówił, że wypróbował ją i że to okazało się prawdą.

W ten sposób, jak słyszeliście, Wielki Chan dostał w posiadanie ową relikwię; zaś majątek, jaki wydał, aby ją uzyskać, dochodził do olbrzymiej sumy. Opowiedzieliśmy całą tę historię wedle porządku i prawdy; po czym opuścimy ten kraj i opowiadać będziemy o innych rzeczach, a przede wszystkim o mieście Kajl.

Chodzą całkiem nago wedle zwyczaju i mody innych bałwochwalców Indusów. Do wyspy tej przybijają liczne okręty, ładowne rozmaitemi kupią wraz z kupcami, którzy ją sprzedają na tej wyspie; wywożą zaś płody tej wyspy, z czego zysk mają. I wiedźcie, że wszystkie okręty oraz wszyscy kupcy udający się do Adenu zawijają do tej wyspy. Arcybiskup ich nie podlega rzymskiemu papieżowi, lecz zależny jest od arcybiskupa przebywającego w Baldaku, ów baldacki arcybiskup wyznacza arcybiskupa tej wyspy, a także wielu w innych krajach świata, podobnie jak to czyni papież rzymski. Wszyscy ci księża i prałaci nie uznają Kościoła rzymskiego, lecz wszyscy posłuszni są owemu wielkiemu duchownemu z Baldaku, którego uważają za swego papieża. Powiem wam jeszcze, że na tę wyspę przybývają liczni korsarze ze swymi okrętami, wracając z korsarskiej wyprawy*; tam rozbijają obóz i sprzedają wszystko, co narabowali. I ręczę wam, że sprzedają to bardzo dobrze, gdyż chrześcijanie tamtejsi wiedzą, że wszystkie te rzeczy zrabowane są bałwochwalcom i Saracenom, a nie chrześcijanom, i dlatego chętnie je kupują. I to jeszcze wiedźcie, że w razie śmierci arcybiskupa Skotry następcą jego musi przyjść z Baldaku, inaczej nie mieliby arcybiskupa. [Albo też mieszkańcy wyspy wybierają go sobie, a Dzatolik go zatwierdza.] Powiem wam, że chrześcijanie owej wyspy są najmądrszymi czarownikami na świecie. Choć trza wiedzieć, że arcybiskup nie życzy sobie, aby czary wykonywali, karze ich za to i upomina; lecz na nic się to nie przydaje, gdyż mówią, że przodkowie ich tym się trudnili, i dlatego oni zaprzestać tego nie chcą. I arcybiskup wobec tego jest bezradny; i znosi to nie mogąc nic innego uczynić. Tak więc chrześcijanie tej wyspy do woli czaro-dziejstwem się trudnią.

I opowiem wam o niektórych czarach*, jakie dzia-

łają. Wiedźcie zaiste, że owi czarownicy sprawują różne dziwne rzeczy i prawie wszystko, co chcą. Mówię wam, jeśli okręt jaki idzie pod żaglami i ma dobry wiatr w podróży, sprowadzą mu wiatr przeciwny i zawrócą go z drogi. [Tak jeśli jakiś okręt korsarski skrzywdzi mieszkańców tej wyspy, nie może z wyspy wyruszyć, zanim nie wynagrodzi wszelkich szkód, jakie wyrządził.] Sprowadzają bowiem wiatr, jaki chcą. Morze uspokajają, gdy chcą. Wznecają wielkie burze i nawałnice morskie. Umieją czynić liczne inne zdumiewające czary, o których niedobrze byłoby mówić w tej księdze, gdyż wywołują one rzeczy, które słuchających o nich wprawiają w osłupienie wielkie. Dlatego zostawimy to i nic więcej nie powiemy. Nie ma na tej wyspie nic więcej, o czym warto by mówić, dlatego pójdziemy dalej i opowiemy o wyspie Mogdaszo.

CXCII

Tu opowiada się o wyspie Mogdaszo

Mogdaszo* jest wyspą leżącą na południe [i na południo-zachód] w odległości około tysiąca mil od Skotry. Mieszkańcy są Saracenami i czczą Mahometa. Mają czterech szejków, to znaczy czterech starców, i owi szejkowie rządzą całą wyspą. Wiedźcie, że ta wyspa jest jedną z najważniejszych i największych na świecie. Obwodu bowiem liczy około cztery tysiące mil. Mieszkańcy żyją z handlu i rękodzieła. Powiadam wam, że na tej wyspie więcej żyje słoni niż w innych okolicach. I wiedźcie, że w całym świecie nie sprzedaje się i nie kupuje tyle kłów słoniowych co na tej wyspie i na wyspie Zangibar. I wiedźcie, że na wyspie tej jedzą jedynie mięso wielbłądzie. I wiedźcie, że dziennie tyle tam ich zabijają, że nikt nie uwierzy, kto usłyszy o tym, a nie widział. I twierdzą, że owo mięso wielbłądzie jest lepsze

niż wszelkie inne. I dlatego jedzą je przez cały rok. Wiedźcie też, że na wyspie tej znajdują się drzewa sandałowe czerwone, tak wielkie jak drzewa naszych krajów. Te drzewa miałyby wielką wartość w innych krajach, lecz oni używają ich na opał, jak my naszych drzew leśnych. Mają wiele ambry, gdyż na morzach tych jest wielka obfitość waleni i kaszalotów*. I z połowu owych waleni i kaszalotów uzyskują ambkę w znacznej ilości. Wiecie bowiem, że wieloryby dają ambkę. Żyją tam lamparty i rysie, lwów jest tam niezliczona liczba. Innych zwierząt jest tam pod dostatkiem, jak kozłów, jeleni, danieli oraz im podobnych. Bogate są polowania na ptactwo. Żyją tam bardzo wielkie strusie. Mnóstwo tam jest ptaków tak różnych od naszych, że zdumieć się można. Kupi rozmaitej mają pod dostatkiem. Przybijają tu okręty z przeróżnymi towarami — a są tam złotogłowy i jedwabne tkaniny rozmaitego gatunku, i wielorakie inne rzeczy, o których tu mówić nie będziemy — i wszystkie tu sprzedają lub wymieniają na płody owej wyspy. Kupcy tu zawijają z ładownymi statkami, wyładowują je, sprzedają wszystko, a potem towarem z owej wyspy załadowują je na nowo i tak obciążone odpływają. Gdyż powiadam wam, że kupcy wielkie tam zyski mają i zdobywają wielkie majątki.

Wiedźcie, że dalej na południe okręty już zapuszczają się nie mogą, jak tylko od tej wyspy na wyspę Zangibar, gdyż prąd morski* tak gwałtownie ku południowi niesie, że z trudem zaledwie powrócić by zdołały. I dlatego też nie płyną dalej. Mówię wam, że okręty płynące z Maabaru przybijają do tej wyspy po dwudziestu dniach [przy pomyślnym wietrze], lecz w przeciwnym kierunku powracają do Maabaru w trzy miesiące. A dzieje się to, ponieważ prąd niesie stale na południe. I nigdy nie zdarzyło się, aby zmienił kierunek.

I to wiedźcie, że zaiste na owych rozlicznych wyspach leżących na południu, do których dla prądów tamtejszych niechętnie docierają okręty, żyje — jak opowiadają ludzie — ptak [skała] gryfem zwany*. Pojawia się on w pewnych porach roku. Lecz wiedźcie, że nie jest on w niczym podobny do tego, co sobie ludzie wyobrażają, i do tego, jakim go malujemy: my bowiem mówimy, że jest to pół ptaka, pół lwa. Lecz wedle tych, którzy go widzieli, nieprawdą jest, jakoby był na połę lwem, a na połę ptakiem, lecz mówią ci, którzy go oglądali, że jest całkiem taki jak orzeł, lecz ponad miarę olbrzymi. I powiem wam jeszcze, co opowiadają ci, którzy go widzieli. A prócz tego powiem, co sam widziałem. Opowiadają, że jest tak wielki i tak potężny, iż [w szponach swoich] uniesie słonia i porywa go wysoko w powietrze, następnie opuszcza go na ziemię, tak że się całkiem gruchoce. Wówczas gryfy rozdziobują go, pożerają i żywią się nim. Opowiadają również ci, którzy go oglądali, że skrzydła jego mają trzydzieści kroków rozpiętości i że lotki u skrzydeł są na dwanaście kroków długie. Są bardzo grube, odpowiednio do swej długości.

Powiem wam zaś na innym miejscu, co sam widziałem, jak wymaga tego układ książki.

Więc opowiedziałem wam o ptaku gryfie, co o nim mówią ci, którzy go widzieli. Trzeba zaś wiedzieć, że Wielki Chan wyprawił* posłańców swoich na wywiad o tych wyspach; a także wysłał ich w celu uwolnienia jednego z jego posłów, który tam został ujęty. Wysłańcy owi oraz ów uwolniony z niewoli opowiedzieli Wielkiemu Chanowi o tych dalekich wyspach przedziwne rzeczy. Mówię wam, że wysłańcy ci przynieśli Wielkiemu Chanowi kły odyńca dzikiego niezwyklej wielkości*. I Wielki Chan kazał zważyć jeden z nich, a ważył on czternaście funtów. Możecie sobie wyobrazić, jak ol-

brzymi był ów odyniec mający takie kły. [Wracając przynieśli także Wielkiemu Chanowi jedno pióro ze skrzydła owego ptaka, które ja, Marko Polo, zmierzylem i przekonałem się, że jest długie na dziewięćdziesiąt pięci; trzon zaś owego pióra miał obwodu dwie piąści mojej ręki, była to zaiste rzecz zdumiewająca zobaczyć coś takiego i Wielki Chan uznał to za rzecz cudowną i wspaniałą, i wielką miał z tego radość.]

Opowiadali też, że dziki są tam wielkości bawołu i żyją tam żyrafy oraz dzikie osły. Są tam zwierzęta i ptaki tak różne od naszych, że dziwnie o tym słuchać, a jeszcze dziwniej patrzeć na to.

Lecz powróćmy do ptaka gryfa. Mieszkańcy wyspy zowią go skałą*, nie dają mu żadnego innego imienia i nie wiedzą o tym, że jest to gryf. Lecz ja sędzę zaiste, wnosząc z jego wielkości i z tego, co o nim mówią, że jest to gryf.

Opowiedzieliśmy o znacznej części ciekawych rzeczy i o zwyczajach tej wyspy. Nic poza tym nie ma tam do opowiadania. Więc zabierzemy się i mówić będziemy o wyspie Zangibar, jak będziecie mogli słyszeć.

CXCIII

Tu opowiada się o wyspie Zangibar

Zangibar* jest bardzo wielką wyspą i zaczą. Obwód jej wynosi dobrych dwa tysiące mil. Mieszkańcy są poganami. Mają króla i własny język. Nikomu trybutu nie płacą. Ludzie tam są wielcy i tężdy. Trza wiedzieć jednak, że nie są oni tak wysocy, jakby tego wymagała otyłość i krępość; są bowiem tak otyli i krępi, że gdyby byli odpowiednio rośli, byłiby olbrzymami. I to powiem, że są niezmiernie silni; unoszą bowiem ciężar taki, jak czterech innych ludzi. Nie jest to dziwne, gdyż jeden z nich zjada tyle co pięciu innych. Są całkiem

czarni i chodzą nago, okrywając jedynie wstydlive części. Włosy mają tak kręcone, że zmoczone, z wielkim trudem dają się rozczesać. Usta mają tak wielkie, nos tak zadarty, wargi tak grube, oczy tak duże, że przedstawiają okropny widok. Gdyby ktoś spotkał ich w innych stronach, rzekłby — diabły*.

Żyje tam wiele słoni. Kwitnie wielki handel kością słoniową*. Mają tam lwy odmienne od innych. Wiele tam mają rysi, a także żyją tam lamparty. I cóż wam powiem? Mają wszystkie zwierzęta odmienne niż w innych stronach świata. Barany i owce mają wszystkie jednakie i jednej maści; gdyż wszystkie są białe i mają głowy czarne. Na całej wyspie nie znajdziesz barana ni owcy*, która byłaby inna niż te, które opisałem. Jest tam dość żyraf, które piękny widok przedstawiają. Zbudowane są, jak opowiem. Wiedźcie, że żyrafa ma krótki tułów i jest znacznie niższa z tyłu, gdyż nogi tylne są niższe, przednie zaś nogi są bardzo wysokie oraz bardzo długa jest szyja, tak że głowa jest wysoko nad ziemią około trzy kroki. Żyrafa głowę ma małą i nie czyni nic złego. Jest maści czerwono-biało-rudej. I jest bardzo pięknym stworzeniem. Jeszcze powiem wam o słoniach rzecz jedną, której zapomniałem. Wiedźcie, że gdy słoń chce mieć do czynienia ze słonicą, kopie dół w ziemi, przewraca słonicę, przyrodzenie jej bowiem znajduje się, podobnie jak u kobiety, dość daleko pod brzuchem i tak pokrywa ją jak człowiek*. A dodam jeszcze, że niewiasty na owej wyspie są szkaradne. Mają olbrzymie usta, wielkie [wyłupiaste] oczy i gruby [krótki] nos; piersi mają czterokrotnie większe niż inne kobiety, [tak że mogą je zarzucać przez ramię, a sięgają wówczas aż do bioder]. Bardzo szkaradny przedstawiają widok.

Ludzie ci żyją ryżem, mięsem, mlekiem i daktylami. Wina z winnej latorośli nie mają, lecz wyrabiają wino

z ryżu, cukru i korzeni, jest to trunek bardzo smaczny, lupija niegorzej od wina z winnej latorośli. Kwitnie tam żywy handel, gdyż zawijają tam liczni kupcy na mnogich okrętach, przywożąc towar, który na tej wyspie sprzedają; zabierają zaś inny towar z wyspy, a zwłaszcza wywożą wielkie ilości kości słoniowej, której tam jest dosyć. I dodam, że mają tam dość ambry, gdyż poławiają tam sporo waleni.

Wiedźcie poza tym, że mieszkańcy tej wyspy są doskonałymi wojownikami i dzielnie stają w bitwie; są bowiem śmiali i nie boją się śmierci. Koni nie mają, lecz walczą na wielbłądach i na słoniach. Na słoniach wznoszą małe drewniane wieżyczki, pokrywają je dobrze skórami dzikich zwierząt, po czym wsiada tam od szesnastu do dwudziestu ludzi z dzidami, mieczami i kamieniami; i wre bardzo ostra walka na słoniach. Nie mają innej zbroi jak tylko tarcze skórzane, dzidy i miecze, lecz mordują się wzajemnie znakomicie. I jeszcze coś innego dodam: wiedźcie, że gdy słonie mają wieść do walki, dają im pić wiele wina, które jest ich napojem, [jaki wyrabiają z korzeni], a czynią tak, gdyż słonie po wypiciu tego napoju stają się dziksze i zuchwalsze i lepiej nadają się do bitwy*.

Opowiedzieliśmy wam większą część spraw owej wyspy: o ludziach, o zwierzętach i o płodach. Nie ma tam już nic więcej do opisywania, więc porzucimy ją i opowiemy o wielkiej krainie Abasz. Lecz wprzód jeszcze coś niecoś o Indiach opowiemy. Wiedźcie zaiste, że mówiliśmy tylko o najprzedniejszych krajach i królestwach, i wyspach Indii, gdyż nie ma człeka na świecie, który by o wszystkich wyspach Indii zdołał opowiedzieć prawdę. Opowiedziałem jednak o wszystkich najzacniejszych, które są kwiatem Indii. Wiedźcie bowiem, że znaczna część innych wysp indyjskich, o których nie wspomniałem, podlega tym, jakie opisałem

Wiedźcie dokładnie, że na tym Indyjskim Morzu jest dwanaście tysięcy siedemset wysp*, zaludnionych lub nie zaludnionych, tak jak to okazuje mapa i zapiski doświadczonych żeglarzy, obznajmionych z tym Indyjskim Morzem. Opuszczamy teraz Indie Wielkie, ciągnące się od Maabaruru do Kesmakoranu, gdzie jest trzysta osiemnaście olbrzymich królestw, z których opisaliśmy dziesięć. Indie Mniejsze rozciągają się od Czamby do Mutifili, tam jest osiem wielkich państw. I zwaźcie, że mówię tylko o królestwach znajdujących się na lądzie stałym, pomijając wyspy, gdzie znajduje się olbrzymia liczba królestw.

Opowiemy wam teraz o Indiach Środkowych zwanych Abasz.

CXCIV

Tu zaczyna się rzecz o kraju Abasz, czyli o Indiach Środkowych

Wiedźcie, że Abasz*, [który zwie się Etiopią], jest bardzo wielką krainą, która stanowi Indie Środkowe. Największy król* tej dziedziny jest chrześcijaninem. I wszyscy inni królowie, a jest ich sześciu, są od niego zależni; jest między nimi trzech chrześcijan i trzech Saracenów. Chrześcijanie tego kraju mają na twarzy trzy znaki*, jeden od czoła aż do połowy nosa, a na każdym policzku po jednym. Znaki te wypalone są gorącym żelazem i to jest ich chrzest. Po chrzcie z wody wypalają sobie jeszcze owe znaki wspomniane — czy to jako oznakę szlachectwa, czy na pamiątkę chrztu. Czynią to, gdy jeszcze są dziećmi, gdyż wierzą, że to im bardzo do zbawienia pomaga. I powiem, że oprócz tego żyją tam żydzi, ci żydzi noszą tylko dwa takie znamiona na obu policzkach. Saraceni mają po jednym znaku, tym, który idzie od czoła do nosa.

Wielki król przebywa we wnętrzu kraju, Saraceni



I

PANOWIE cesarze* i królowie, książęta i markizi, wojewodowie, rycerze i obywatele oraz wszyscy ludzie, którzy pragniecie poznać różne nacje i osobliwości różnych części świata, weźmijcie tę księgę i każcie z niej czytać. A znajdziecie w niej wszystkie największe cuda i różnorodne dziwy Wielkiej |i Małej| Armenii i Persji, |Turcji|, i Tatarii, i Indii, i wielu innych ziem |otaczających Azję środkową i część Europy, idąc w kierunku północnego wschodu i północy|, o których nasza księga wam opowie po porządku, tak jak Jegomość Marko Polo, |zwany Million*|, mądry i szlachetny obywatel Wenecji, opowiada, co na własne oczy widział.

Lecz znajdują się tam rzeczy, których nie oglądał, ale o których słyszał od ludzi wiarygodnych i prawdomównych. Więc podamy rzeczy widziane jako widziane, a słyszane jako słyszane, aby nasza księga była uczciwa i prawdziwa, bez żadnego kłamstwa.*

I każdy, kto tę księgę czytać będzie, lub ci, którzy jej będą słuchać, wierzyć jej mają, bo wszystko to są rzeczy prawdziwe. Gdyż powiadam wam, że od czasu gdy nasz Pan Bóg stworzył własnymi rękami Adama, praojca naszego, aż do dnia dzisiejszego nie było chrześcijanina |ani Saracena*|, ani pohańca*, ani Tatar*, ani Hindusa*, ani żadnego człeka jakiegokolwiek nacji, który

by tyle zwiedził różnych części świata i tyle poznał wielkich dziwów, co ów Imć Marko zwiedził i poznał. I dlatego uważa on, że byłaby to wielka szkoda nie spisać tych wszystkich cudów, jakie widział lub o jakich słyszał z pewnych źródeł, aby też inni ludzie, którzy ich nie widzieli i nie poznali, dowiedzieli się o nich z tej księgi. I powiadam wam, że dla poznania tych spraw przebywał on w tych różnych częściach ziemi i krainach odległych dobrych lat dwadzieścia sześć, [od pierwszej młodości* do czterdziestego roku życia].

On też później, przebywając [na skutek wojny*] w więzieniu w Genui, [aby zabić czas i ku ucieście czytelnika, postanowił zebrać te rzeczy, które ta księga zawiera, a co jest niewiele w porównaniu z tak licznymi i niezliczonymi, które mógł być napisać, gdyby miał być nadzieję powrotu do naszych krajów; lecz uważał to był za rzecz zgoła niemożliwą, aby kiedykolwiek mógł się wyrwać spod władzy Wielkiego Chana, władcy Tatarów, i dlatego zapisał w swych pamiętnikach tylko to trochę, co w pamięci zachował]. Polecił to spisać Imć Panu Rusticjanowi* z Pizy, który w tym samym więzieniu siedział, a było to w roku 1298 od narodzenia Jezusa Chrystusa.

II

Jak Imć Mikołaj i Imć Mateusz wyjechali z Konstantynopola, aby zwiedzić świat

Zdarzyło się, że w czasie gdy Baldwin* był cesarzem Konstantynopola [i gdy Imć Ponte z Wenecji* sprawował tam rządy w imieniu Doży weneckiego], a był to rok [od Wcielenia Chrystusa] 1250*, [dwaj szlachetni Weneccjanie,] Imć Mikołaj Polo, ojciec Imć Marka, oraz Imć Mateusz Polo, brat Imć Mikołaja, bawili w mieście Konstantynopolu, dokąd przybyli z Wenecji [na wła-



Wyjazd braci Polo z Konstantynopola